

KOŚCIÓŁ Ś. RAFAŁA i figura Zbawiciela na Śnipiskach.

W jednym z najkorzystniejszych pod względem estetycznym miejsc stoi bezwątpienia kościół świętego Rafała w Wilnie, na przedmieściu zwanem Śnipiszki, od Śnipa czy też Śnipisa, któremu Witold oddał tę część ziemi, wynagradzając jego usługi. Wybiegłszy zeskromnej acz licznej rzeszy domów i fabryk (1) śnipiskiego przedmieścia, stanął nagle na wzgórzu, jakby zdziwiony cudnym krajobrazem Wilna, co się majestatycznie u stóp jego rozwinął, a wdzięczne dwie jego wieżycyce poważnie odbiły się w zwierciadle wód Wilio- wych.

Świątynia ta wydałaby się może mierną na każdym innem miejscu, znikłaby, gdyby ją postawić pomiędzy murami; lecz zachwycająca miejscowość, rozległy widok, roztaczający się u jej stóp, pozwala bez przesady, z Gołębiowskim pijarem, tłumaczem „Polski” Starowolskiego, nazwać ją „wspaniałym kościołem.” (*Opis królestwa polskiego*, 402 str.). Nietyle jednak jest on wspaniałym, ile wdzięcznym. Ze wszystkich prawie stron miasta dostrzedz można dwie jego wieżycy, rysujące się na lazurówem tle nieba. Widok ich, osobliwie przy świetle zachodzącego słońca, jest czarujący.

Przeszłość tej świątyni tak jeszcze pachnie wczorajszością, tak jest młodziuchną przy innych wileńskich kościołach, tak ubogą we wspomnienia dziejowe, że archeolog zdala jej progi omija, a my, szperając w dziejach Wilna, tylko następne znaleźć mogliśmy fakta.

W 1703 roku Michał Koszczyk (u Kraszewskiego mylnie Koszyc), pisarz ziemski województwa wileńskiego, człowiek bogobojny i dostatni, wymurował ten kościół dla jezuitów, pod wezwaniem świętego Rafała archaniola, opatrzył go funduszami i wreszcie umierając w 1709 r. testamentem nowy mu jeszcze dodał zapis. Do jego uposażenia przyczynili się niemają: Michał Kaźmirz ks. Radziwiłł, wojewoda trocki, hetman polny litewski i Kaźmirz Paweł Sapieha, wojewoda wileński.

W kilkadziesiąt lat później jezuita przenieśli się do świętego Rafała do swego kolegium w Połocku, a konstytucya 1774 r. w Warszawie, oddała kościół i klasztor śnipiski, wraz ze wszelkimi należącami doń zabudowaniami, ks. pijarom wileńskim, na zaprowadzenie nowicyatu i wychowywanie w nim młodzieży zakonnej. Wówczas wszakże kościół ten nie był parafialnym. Dopiero w 1791 r. obywatele śnipiscy, odcięci rzeką od parafialnego kościoła, co nadewszystko zimową i jesienną porą wielką stanowiło niedogodność, zanieśli prośbę do księcia biskupa Massalskiego, który erygował go tegoż roku na kościół parafialny.

W ośm lat później (roku 1799) pijarzy ustąpili z klasztoru i kościoła, zrzekając się praw do wszelkich zewnętrznych i wewnętrznych zabudowań na rzecz rządu. Przez znaczny przeciąg czasu kościół

(1) Na Śnipiskach jest mnóstwo fabryk cegieł, kaflów i wapna.

był zamknięty. W 1812 r. Francuzi klasztor obrócili na szpital, a kościół na skład materiałów aptecznych. Około 1824 r. parafią odnowiono. Obecnie klasztor zajęty na koszary, a kościół jest parafią świecką, do której należą Śnipiszki i kilka poblizszych wiosek.

Wnętrze kościoła nie godnego uwagi nie przedstawia. Zakrystya jednak dostatecznie jest zaopatrzona w aparata kościelne. Z pomiędzy obrazów nader miernego pędzla, jeden tylko ma wielką wartość. Jestto utwór sławnego Szymona Czechowicza, wyobrażający archaniola Rafała, w chwili gdy się wznosi ku niebiosom, w obec korzącego się Tobiasza i całej jego rodziny. Koloryt jego prześliczny, rysunek, przy poprawności flamandzkiej, zawiera wdzięk i życie włoskiej szkoły. Oblicza Tobiasza i syna jego promienią niemym zachwytem i świętą intuicyą, a usta księcia aniołów zdają się kończyć owe słowa, które tak cudnie wyraził nasz Stefan Witwicki:

„Pokój wam.
„Jednego z siedmiu widzicie,
„Którzy stoimy przed panem.
„Tobiaszu! gdyś swe dziecię
„Widział sobie odebranem
„I żal ofiarował Bogu;
„Gdy sieroty z ubogiem
„Witałeś u swego progu;
„Kiedyś porzucił biesiadę,
„By umarłych oddać ziemi;
„Bo cię ani chytrych rady,
„Ani bezbożnych rozkosze
„Z drogi, która nakazana
„Od zakonu, nie odwiódł;
„Wtedy ja sam twoje modły
„Niosłem w miłosierdzie Pana,
„Jak teraz wdzięczność zanoszę.”

W ogóle ten obraz zaszczytne znalazłby miejsce w każdej galerii europejskiej.

Wspomnieliśmy wyżej o słupie z figurą Zbawiciela dźwigającego krzyż. Stanowi on nierozdzielny całość z kościołem świętego Rafała, bał jest jego duszą, jeżeli się godzi tak wyrazić. Pozwól więc, czytelniku, że cię bliżej z nim zapoznam.

Wyobraź sobie, żeś przybył do grodu Gedymina i Jagiellonów w cudny wieczór majowy. Wyszleś na miasto użyć świeżego powietrza, poznać stare gmachy i cudne okolice tego grodu, przejrzyć się w murach Wilii, która „*dno ma zlociste a niebieskie lica!*” Minąwszy wspaniałą katedrę, deptając ziemię, na której niegdyś wznosiły się gmachy „dolnego zamku,” minąwszy piękną kamienicę Karabanowicza, co się swobodnie rozpostarła na gruzach nieodżałowanego pałacu królowej Barbary, spostrzeżasz opodal, tuż pod kościołem świętego Rafała, a wprost zielonego mostu, piękne wzgórze, kąpiące się w potokach promieni zachodzącego słońca. Na niem bieleje słup muryrowany, z małą wewnątrz altanką, w której widny posąg Zbawiciela, w czerwonej szacie, cierniowej koronie, uginającego się pod ciężarem wielkiego krzyża. Jest to owa figura śnipiska, o którejśmy wspomnieli. Zbliźmy się ku niej.

Żaden Litwin nie przekroczy sztachet, okalających to wzgórze, nie zdjawszy czapki, żadna Litwinka nie wejdzie na nie, pobożnie kolan nie uchyliwszy. Wiele nawet osób na kolanach po kilkakroć statwę obchodzi; inne zadowolają się żarliwą modlitwą, którą odmawiają już klęcząc koło ławek niedawno postawionych, już stojąc w rozmaitych miejscach wzgórza. Ze wszech stron płyną tu gorące modły, ze wszech stron błagalne wznoszą się oczy, potoczy się łza skruchy lub miłości. I ożywiony widokiem Tego, co umarł za nas na krzyżu, odchodzi ztąd każdy pelen pociechy wewnętrznej, pelen przeświadczenia, że przez krzyż prowadzi droga do nieba...

Rzecz dziwna! Owe śmiechy i rozmowy, tak pospolite we wszystkich kościołach, (nie wyłączając nawet Wilna), są tu rzeczą prawie niesłychaną. Lwy miejskie unikają tego wzgórza, a lwice wtenczas je chyba odwiedzają, gdy czują że cios jaki ma w nie uderzyć, albo też gdy pierwszą zmarszczkę ujrzą na swém czole...

Bo też niema miejsca stosowniejszego do modlitwy! Posadzką zieloną murawą, sklepieniem nieskończoność, bezmiar, słowem wspaniałe niebo, na którym albo zawieszone na promieniach kołyszą się obłoki, albo widnieją miryady gwiazd z księżycem na czele. Zamiast obrazów i architektonicznych ozdób, pędzel natury i sztuki rozłożył potężny, olbrzymi krajobraz całego prawie grodu, jego świątyni, jego gór, jego zieleniących drzew, ogrodów, okolic. Tuż u spodu zwierciadli się niebieska, srebrnolita wstęga Wilii, której łagodny szmer, zlany z szumem nadbrzeżnych drzew, oddalonym gwarem miastowym i pieniem słowika,